



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Dotyk litery

Author: Krystyna Koziołek

Citation style: Koziołek Krystyna. (2014). Dotyk litery. W: D. Krzyżyk, B. Niesporek-Szamburska (red.), "Językowe, literackie i kulturowe ścieżki edukacji polonistycznej (tradycja i współczesność) : księga jubileuszowa dedykowana Profesor Helenie Synowiec w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej" (S. 17-35). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Krystyna Koziołek

Dotyk litery

I dziś niektórzy uważają jeszcze, że to, co napisane, to prawdziwe.

Miron Białoszewski

Pierwszym wspomnieniem szkolnej nauki o języku są dla mnie dwie rymowanki Witolda Gawdzika, eksponujące różnicę między głoską a literą:

*Literę widzę oraz piszę,
Głoskę wymawiam oraz słyszę.
Gdy ktoś zapyta, powiedz tak:
litera jest to głoski znak.*

Odwołanie do zmysłowej percepcji litery, którą mogę zobaczyć, i głoski, którą mogę usłyszeć, okazało się na tyle funkcjonalne dydaktycznie, że pierwszą z rymowanek powtarzałam bez zastanowienia także swoim uczniom i dzieciom. Drugi z wierszyków autora *Gramatyki na wesoło* zawsze wydawał mi się bardziej skomplikowany z powodu przywołanej w nim kategorii znaku, którego próby definiowania zaczęły się w moim życiu dopiero na pierwszym roku polonistyki. Ale nawet wtedy alfabet nie wzbudził we mnie intelektualnego niepokoju. Jak niewidoma, powierzyłam się kształtom liter, które dotykane wiodą mnie do odległego znaczenia. I jak zwykle, trzeba było zobaczyć problem w hiperbolicznym powiększeniu, w innym kontekście, by stać się wobec litery bardziej podejrzliwym. Na stronach prezentujących nowości dizajnu coraz częściej natrafiam na litery wykorzystywane w różnych funkcjach — jako poduszki, podpórki na regał z książkami, dekoracja ścienna, motyw zdobiący tkaniny zasłon i tapicerki, nogi stołu i wiele

innych. Litera — najmniejsze źródło znaczenia, alfa i omega, stała się... modna! Miłośnikom liternictwa projektanci proponują także szale, materiały, biżuterię, *body-painting* rodem z *Pillow Book* Petera Greenawaya, a do tego czekoladki, ciastka i precelki w kształcie liter do zjedzenia. Jedną z cech mody jest jej nostalgia za tym, co minęło. Dawne kroje pojawiają się w nowych interpretacjach. Wypukły druk na karcie kredytowej jest dowodem naszej wypłacalności. Chyba nigdy dotąd materialna ekspansja pisma nie była tak silna. Napór przedstawień pisma jest — jak się zdaje — w kontraście z jego transformacją w formy elektroniczne, a więc wirtualne, łatwe do usunięcia z ekranu dwiema komendami, co też okazuje się pozorne wobec zdolności programistów do odzyskiwania utraconych danych. Nieznośna lekkość pisma elektronicznego rodzi nostalgię za jego formami bardziej stabilnymi, cięższymi, bliższymi rzeczy. Można rzec za Walterem Benjaminem, że pismo straciło aurę niezwyklej umiejętności technologii, która otwiera drzwi do wiedzy. Znakomicie ujął tę aurę sam Benjamin, wspominając własne dzieciństwo: „Ze wszystkiego, z czym zetknąłem się w dawnych latach, nic nie budzi we mnie większej tęsknoty niż klocki do czytania. Pudło mieściło w sobie litery na tabliczkach, pojedyncze, napisane gotykiem, w którym wydawały się młodsze, wręcz bardziej dziewczęce niż w druku. Układały się smukło na ukośnym legowisku, każda skończenie doskonała, na danym miejscu w szeregu, związana regułą swojego zakonu, słowem, do którego należały jako siostry. Podziwiałem, jak aż taka bezpretensjonalność może istnieć w połączeniu z aż taką wspaniałością. Był to stan łaski. A moja prawa ręka, która o niego posłusznie zabiegała, nie odnajdowała go. Musiała pozostawać na zewnątrz jak odźwierny, co ma wpuszczać do środka wybranych. Zatem jej obcowanie z literami pełne było wyrzeczeń. Tęsknota, jaką budzi ono we mnie, dowodzi, jak bardzo było tożsame z moim dzieciństwem. Tym, czego naprawdę szukam w owym obcowaniu, jest ono samo: całe dzieciństwo, jakie zawarło się w chwytaniu liter, które dłoń wsuwała na listwę, gdzie miały się układać w słowa. Dłoń może jeszcze śnić o tym chwycie, lecz już się nie przebudzi, aby wykonać go w rzeczywistości. Tak i ja mogę śnić o tym, jak ongiś uczyłem się chodzić. Nic to jednak nie pomoże. Dziś chodzić potrafię; uczyć się chodzić już nie”¹.

Dotykanie klocków z literami, które fascynują swoim kształtem i możliwościami słowotwórczymi splata się we wspomnieniu Ben-

¹ W. BENJAMIN: *Berlińskie dzieciństwo około roku tysiąc dziewięćsetnego*. Przekł. A. KOPACKI. „Literatura na Świecie” 2001, nr 8–9, s. 105–106.

jamina z nauką chodzenia. Czytanie i chodzenie — dwie umiejętności, które pozwalają nam się podnieść. Stać godnie na dwóch nogach i zrozumieć otaczający świat. Lektura wspomnień Benjamina w czytaniu — chodzeniu każe także dostrzec niepewność tego doświadczenia. W *Dzienniku moskiewskim*² Benjamin używa korespondującego z wcześniejszym porównania, splatając rozpoznawanie liter pisanych cyrylicą z ostrożnym poruszaniem się po lodzie.

Adam Lipszyc widzi w tej metaforyzacji niezdarne próby lektury swego „tekstu Moskwy”: „Niczym dziecko czy półalfabeta rozszyfrowuje rosyjskie napisy, z radością rozwiązuje »zagadkę człowieka z alfabetem«, który po prostu sprzedaje »lity do naklejania na walonki, żeby się nie myliły« (13 grudnia). Te próby idą w parze z dziecięcą nauką chodzenia po lodzie, którą w eseju o Moskwie nazywa wprost »stadium dziecięcym«. W chodzeniu po lodzie pomagają właśnie walonki oznaczone inicjałami naszych imion; proces niepewnego czytania towarzyszy procesowi chwiejnej wędrówki nowicjusza (6 grudnia, pierwszy dzień pobytu): »Poszedłem więc Twerską w stronę Kremla i po półgodzinie zawróciłem, uważnie sylabizując napisy na szyldach sklepowych i krocząc ostrożnie po gładkim lodzie«³.

Wszystko dostępne, ale większość niemożliwa do przeczytania. Za upowszechnieniem dotyku stoją nowe technologie, dzięki którym możemy jak w dzieciństwie dłonią dotykać liter, dokonywać pospiesznych, często automatycznych wyborów liter ułożonych na klawiaturach naszych komputerów. „Ten, kto posiada *techné* pisma — filozofuje Derrida — będzie na niej polegał, wiedząc, że może przekazać swoje myśli zewnątrz, oddać je do przechowalni, powierzyć fizycznym znakom, przestrzennym lub umieszczonym na powierzchni tabliczki. Przekona się, że sam może zniknąć, lecz *tipoi* (ślady) pozostaną, że może o nich zapomnieć, lecz one nie porzucą swej służby”⁴.

Litera obiecuje, że jest początkiem drogi do słowa, a słowo do zdania, to zaś do księgi, która ma spełnić funkcję pamięci, zostawić ślad naszej obecności i myśli; nie tylko zaprzeczyć nietrwałą mowę, ale nawet ją pominąć. Wszak tekst napisany nie musi być wcześniej wypowiedziany. Wystarczy, że znaczenie jest pomyślane. Żłuda powszechnej dostępności dorobku kultury za sprawą do-

² Zob. W. BENJAMIN: *Dziennik moskiewski*. Przekł. B. BARAN. Warszawa 2012.

³ A. LIPSZYC: *Benjamin na lodzie*. dwutygodnik.com. strona kultury. <http://www.dwutygodnik.com/92/2012> [data dostępu: 29.02.2014].

⁴ J. DERRIDA: *Farmazon*. Przekł. K. MATUSZEWSKI. W: J. DERRIDA: *Pismo filozofii*. Wybór i przedm. B. BANASIAK. Kraków 1992, s. 49.

tknięcia (kliknięcia) wcale nie musi prowadzić i nie prowadzi do powszechnego oświecenia. Rodzi natomiast deprawujące poczucie zwłoki, niekończącego się opóźnienia, które wynika z cywilizacyjnego ułatwienia dostępu do zapisanej treści.

Nowi barbarzyńcy?

Nauczanie to nieustanne zaczynanie od nowa, co przeczy przekonaniu, że startujemy z poziomu, na którym zatrzymali się nasi poprzednicy. To przede wszystkim postęp technologiczny rodzi złudzenie kumulacji rozwoju wiedzy i umiejętności, które doprowadziły do aktualnego stanu. Zgodnie z tą iluzją kompetencje i wiedza użytkownika telefonu lub samochodu są progresywną wypadkową osiągnięć poznawczych wcześniejszych pokoleń. Jest dokładnie na odwrót, wyalienowanie dzisiejszego użytkownika przedmiotów codziennego użytku z wiedzy o zasadach ich działania i konstrukcji nigdy nie było tak wielkie. Czy z podobną iluzją mamy do czynienia w naukach humanistycznych, a w szczególnie interesującym mnie przypadku — w dydaktyce lektury? Jeśli uznać ewolucję języka literackiego za analogię rozwoju technologicznego, to lektura poezji Thomasa S. Eliota czy Czesława Miłosza niesie w sobie doświadczenie korzystania ze skomplikowanej maszyny semiotycznej, której budowy i historii powstawania licealista, a nawet student filologii znać nie może. Czy w ogóle musi? Czy nie powinno nam wystarczyć, aby współczesny człowiek używał tekstu podobnie, jak czyni to z innymi mediami? Dlaczego tak bardzo zależy nam na historycznej i teoretycznej świadomości warunków rozumiejącego czytania, że uczymy tego na wszystkich poziomach kształcenia?

Podstawowy parametr wydaje się prosty — jest nim powszechna alfabetyzacja, wstępny i podstawowy warunek samodzielnej lektury tekstu. Żyjemy w czasach spełnionej idei oświeceniowej edukacji — zdecydowana większość populacji świata potrafi czytać, a w Europie obowiązku szkolnego jest to niemal 100%. Nie opuszcza nas zarazem przekonanie (uzasadnione zwłaszcza w Polsce), że umiejętność tę aktywizuje w lekturze tekstu literackiego niewielki procent społeczeństwa po zakończeniu obowiązku szkolnego na poziomie ponadgimnazjalnym. Pozostaje oczywiście alfabetyzacja niezbędną dyspozycją w komunikacji społecznej, ale to nam nie wystarcza. Widzimy w tym ograniczoność, fazę wstępną lub dziecinną w in-

dywidualnym rozwoju człowieka. Kontakt z językiem jest przede wszystkim materialno-użytkowy, bez kompetencji tworzenia i rozumienia symbolizacji czy zdolności do abstrahowania od związków języka z prostym odniesieniem do materialnego świata.

Śledząc początki kultury czytania we wczesnośredniowiecznej Europie, Jacques Le Goff stawia zaskakującą tezę o podobieństwie tamtych praktyk parazytarnych do pewnych form kultury XX wieku. Jego zdaniem, kultura literacka dworu karolińskiego „to przeważnie dziecinne gry, za którymi barbarzyńcy przepadają. Turnieje słowne, zagadki, uczone »pytania« — wszystko to przypomina radiowe quizy i stronicę z tygodników poświęcone »rozrywkom umysłowym«”⁵.

Dzieciństwo europejskiej kultury czytania charakteryzuje Le Goff nie tylko historycznie, lecz widząc w niej także model powtarzający się jako faza rozwoju osobowego oraz składnik kultur wysoko rozwiniętych. Trwałe „barbarzyństwo” kultury polegałoby na zadowalaniu się materialną funkcjonalnością znaku, który nie tyle znaczy, ile jest — można go dotknąć, przekazać, wymienić na inny, rekonfigurować ich zbiory. U początków europejskiej lektury widzimy cesarza Karola Wielkiego, bawiące się znakami dorosłe dziecko: „Cesarz, który umie czytać — to dużo, jak na człowieka świeckiego — ale pisać nie umie, zabawia się jak dziecko sporządzonym specjalnie dla niego alfabetem z oddzielnych dużych liter: wkłada je pod poduszkę i stara się odczytywać po ciemku, dotykając palcami”⁶.

Łatwo przejść analogię Le Goffa wraz z obrazem dotykającego liter Karola i uczynić z nich emblemat współczesnego kryzysu jako „nowego średniowiecza”, w którym posiedliśmy co prawda powszechną umiejętność pisania, czyli bawienia się i działania znakami, ale towarzyszy temu rosnąca zapaść umiejętności czytania dłuższych lub złożonych tekstów symbolicznych. Za to wymieniamy się znakami na gigantyczną skalę, głównie za sprawą SMS-ów, czatów i e-maili. W tym kontekście znamienne jest, że angielskie słowo *text* rozszerzyło swoją funkcjonalność i stało się czasownikiem oznaczającym czynność „esemesowania”. Nie sposób jeszcze rozstrzygnąć, czy to kolejny przejaw regresu lektury, pogłębiającego się nieuczestnictwa w kulturze tekstu (61% Polaków nie czyta w ogóle książek⁷), czy przeciwnie — technologiczna stymulacja

⁵ J. LE GOFF: *Kultura średniowiecznej Europy*. Przekł. H. SZUMAŃSKA-GROSSOWA. Warszawa 1994, s. 140.

⁶ Ibidem.

⁷ Na podstawie raportu Biblioteki Narodowej: „Społeczny zasięg książki w Polsce w 2012 roku”. <http://www.bn.org.pl/download/document/1362741578.pdf> [data dostępu: 29.02.2014].

nieskrępowanych praktyk tekstotwórczych. Różnica tkwi w funkcji „tekstowanych” tekstów, którą odkrywamy i która w dużej części nie od nas zależy, ponieważ — jak pisze Terry Eagelton — „rzeczy, które nazywamy dziełami literatury, różnią się od znaków drogowych i biletów autobusowych. Są specyficznie przenośne, podatne na zmianę miejsc [...]. Raczej są z natury otwarte, co stanowi jeden z powodów, dla których mogą być przedmiotem całego wachlarza interpretacji”⁸.

Niewątpliwie, ale czy jeszcze zanim ponadhistoryczna wieloznaczność ujawni nam literacki wymiar tekstu, można namacalnie wybadać literaturę? Wymacać w semantycznej ciemności kształt tego dziwnego tworu, zwanego literaturą? Dotykać znaków i brać je do ust, rezygnując z ich widzialnego sensu, jakbyśmy brali udział w symulacji bycia niewidomym i głuchym, starając się dociec tożsamości tego, co mamy pod palcami i na języku, a co Michel Foucault nazywa „widzialnością niezmacaną”: „Widzialność niezmacana wcale nie musi, po prawdzie, być wystawiona na światło dzienne: może być jak gdyby darem złożonym nam w postaci głębokiego otwarcia rzeczy jako takich. Żadna uporczywa bystrość spojrzenia nie musi się w nie wwiercać, by wydusić z nich prawdę skrytą w ich tajemnicy: rozwiera je samorzutny ruch odśrodkowy, bez żadnej żenady ukazując je takimi, jakimi są w istocie”⁹.

Jest to po prostu widzialność wyobraźni, którą uruchamia i pobudza napisane, pismo samo, a nie to, co za jego sprawą zostało przedstawione. Jest to namacalne rozpoznanie litery, kiedy nie jest ona obrazem niczego, a więc nie wiemy, co znaczy. Hermetyczno-mistyczny styl Foucaulta wcale nie jest odległy od prozaicznych problemów dydaktyki lektury. Jak bowiem zauważa przywoływany już Eagelton, „najpowszechniejszy błąd studentów literatury polega na przechodzeniu od razu do tego, co poezja lub powieść mówi, i pomijaniu, jak to robi. Taka lektura marginalizuje »literackość« dzieła — fakt, że jest to wiersz, sztuka lub powieść”¹⁰.

Lekcja lektury literackiej powinna zatem przywrócić ucznia do fazy „barbarzyńskiej”, w której zobaczy on język literatury jako niezwykle przedmiot o zagadkowym znaczeniu i funkcji. Dowcipną alegorię takiego odchudzonego o dwa zmysły czytania stworzył Jan Brzechwa w *Panu Kleksie*:

⁸ T. EAGELTON: *Jak czytać literaturę*. Przekł. A. KUNICKA. Warszawa 2014, s. 163–164.

⁹ M. FOUCAULT: *Raymond Roussel*. Przekł. G. WILCZYŃSKI. Warszawa 2001, s. 146.

¹⁰ T. EAGELTON: *Jak czytać literaturę...*, s. 14.

Zauważyliście pewno wszyscy, że drukowane litery w książkach składają się z czarnych nitczek, posplatanych w najrozmaitszy sposób. Pan Kleks nauczył nas rozplątywać litery, rozplatać poszczególne małe niteczki i łączyć je w jedną długą nitkę, którą następnie nawija się na szpulkę. W ten sposób nawinęliśmy już na szpulki mnóstwo książek z biblioteki pana Kleksa, tak że na półkach zostały tylko puste stronicy, bez liter. Z jednej książki można otrzymać siedem, a czasem nawet osiem dużych szpułek czarnych nici, na których pan Kleks następnie wiąże supelki. Jest to największa pasja Pana Kleksa. Potrafi całymi godzinami siedzieć w fotelu albo w powietrzu i wiązać supelki.

Gdy zapytałem go, po co to robi, odrzekł mi wielce zdziwiony:

— Jak to? Czy nie rozumiesz? Przecież czytam! Przepuszczam litery przez palce i mogę w ten sposób przeczytać całą książkę, nie męcząc wzroku. Gdy nawiniecie już na szpulki wszystkie moje książki, nauczę was również czytać palcami¹¹.

Mądry żart Brzechwy uwalnia pismo sprzed trybunału głosu, który domaga się od znaku pisanego jednoznaczności, powiązania z sytuacją, służenia temu, co pozajęzykowe. Jacques Derrida omawia tę tradycję w klasycznych już zdaniach *Farmazonu*, wywodząc anatemy na pismo z filozoficznego przesądu, że „pismo jest zasadniczo złe, zewnętrzne wobec pamięci, nie tworzy wiedzy, lecz mniemanie. Nie objawia prawdy, lecz pozór”¹².

A jednak w akcie lektury nasze *corpus* zostaje naznaczone śladami olśnień i zachwytów, słowa literatury „coś z nami robią”, coś, czego milczenie nie pomieści. Jak w opowieści Benjamina, chcę znów dotknąć litery, aby przekonać się, że słowa istnieją naprawdę, a nie tylko jako sensory rzeczy. Dla niewidomego dotyk litery jest źródłem sensu, a czym jest lub czym może być dla nas, którzy powierzyliśmy się oczom?

Wbrew filologicznej i dydaktycznej powinności objaśniania trudnego tekstu uważam, że należy produkować i prowokować początkowe obcowanie z tekstem poza jego semantycznym i mimetycznym wymiarem; eksponować niemożliwość dotarcia do znaczenia; nie twierdzić, że podstawowym celem lektury jest odkrycie drogi do pozatekstowego świata. W trosce o budowanie wiedzy o odrębności literatury warto, być może, na początkowych etapach kształcenia literackiego konfrontować uczniów i studentów z utworami o wysokim stopniu skomplikowania językowego, nie starając się zarazem dążyć pośpiesznie do zamiany „pisma węzełkowego” na

¹¹ J. BRZECZWA: *Akademia Pana Kleksa*. W: IDEM: *Pan Kleks*. Warszawa 1985, s. 31–32.

¹² J. DERRIDA: *Farmazon...*, s. 47.

konwencjonalne objaśnienie słowne. Niech raczej w mroku znaczeń obcuja z dziwnymi formami języka literackiego.

W przytoczonym wierszu Mirona Białoszewskiego z tomu *Mylne wzruszenia* (1961) ⅓ wyrazów nie figuruje słowniku programu Word, choć nie należą do obcego polszczyźnie języka. Typowe postępowanie interpretatora polega na deszyfracji neologizmów opartej na wyjściowych słowach konwencjonalnych lub odniesieniach realistycznych części morfologicznych wiersza. Skuteczniejsza lub po prostu ciekawsza lektura mogłaby się koncentrować na sugerowanych wrażeniach dotykowych, jakie towarzyszą artykulacji tytułowego wyrazu i jego rodziny.

SIULPET

Słońce świeci
nie siulpeci

idzie SIULPET

dziś niesiulpet
jutro jeszcze nieś
pojutrze jużsiulpet

siulpet polega na A

sanatoriumlas
dziś niesiulpetlas
pojutrze dostanę A
będę jasiulpet
Otwock jak Ośmok

siulpet ma
ciepłą miękką mokrą mordę A¹³.

A są to odczucia dotykania materii miękkiej, mokrej, lepkiej i nieco wstrętnej. Ekwiwalent semantyczny ujawnia się zatem w samej materii języka, a nie dopiero w pojęciach i obrazach zewnętrznych.

Dotykane wiersza wyraża się też pośrednio w interakcji z samą materią książki, w marginaliach, uwagach, podkreśleniach, notatkach. Moje lektury wiersza *Siulpet* odbywały się na edycji 1. tomu *Utworów zebranych* (Warszawa, PIW, 1987). Książka ma oddarty grzbiet ze względu na częste wyjmowanie tomu spomiędzy książek ciasno upchanych na półkach, gdzie zawsze brakowało miejsca. Na

¹³ M. BIAŁOSZEWSKI: *Mylne wzruszenia*. W: IDEM: *Utwory zebrane*. T. 1. Warszawa 1987, s. 311.

stronie 311 przestrzeń wokół wiersza wypełniona jest zapiskami, didaskaliami lektury, szkicami interpretacji, przymiarkami sensu.

Wraz z nastaniem dominacji klawiatury weszliśmy (wróciliśmy?) do epoki dotykania liter, do niedawna tylko podczas pisania, ale wraz z czytnikami i aktywnymi ekranami — także podczas lektury. Teraz naprawdę dotykamy słów, chcąc je czytać, trochę jak dzieci, trochę jak niewidomi. Zmienia się też kształt śladów naszych lektur, które wypełniają zakładki „Historia” w programach operacyjnych naszych czytników i komputerów.

Dotykanie na ekranie

W 2007 roku globalna księgarnia Amazon zaprezentowała czytnik e-booków „Kindle”. Z perspektywy historii czytania jest to data przełomowa — prawdziwy początek końca książki jako tego, co jest w niej niezależne od tekstu. Książka nie jest bowiem tożsama ze swą zawartością, ale należy do kultury materialnej i symbolicznej jako przedmiot o kluczowym znaczeniu dla funkcjonowania życia intelektualnego i wyobrażeń z nim związanych. Zaświadczają o tym klasyczne teksty, jak: *Burza*, gdzie księgi Prospera to jego najważniejszy magiczny artefakt, *Faust*, którego bohater odrzuca księgi jako kres ludzkiej mądrości, *Fahrenheit 451* Raya Bradbury’ego, gdzie niszczenie książek wskazuje na ich rolę w budowaniu kultury wolności słowa, czy *Zbyt głośna samotność*, której bohater jest niszczycielem i apologetą książki w jednej osobie. Wszystkie wymienione tam aspekty społecznej roli książki wiążą się z jej tradycyjną formą. Jak pisze David Pearson, „trójwymiarowy format książki posiada cechy, które zarówno wpływają na sposób odbierania ich treści, jak i wykorzystują funkcję książki jako kulturowego artefaktu”¹⁴.

Za sprawą interaktywnych portali księgarskich czytelnik zyskał możliwość wyrażania opinii o ulubionych książkach, rekomendacji, polemiki, a nawet publikowania swoich tekstów literackich. Nastąpił transfer przestrzeni, na której czytelnik zostawiał swoje ślady — z marginesów, podkreśleń, zagięć, wyłuszczeń na bezcielesną, aseptyczną, zunifikowaną przestrzeń cyfrowego wpisu internetowego,

¹⁴ D. PEARSON: *Books as History. The Importance of Books beyond Their Texts*. London 2008, s. 22.

którego kształt określa informatyczny algorytm. Nigdy opinia czytelników nie była tak znacząca i wszechobecna, wypierająca rolę tradycyjnej krytyki literackiej. Prawo do upublicznienia prywatnej lektury i sądu o niej ma jednak cenę, a stanowią ją nasze dane zakupowe, nasze gusty, nasze rekomendacje — bezcenne informacje dla sprzedającego. John Sargent, jeden z dyrektorów wydawnictwa Macmillan, wspomina swój szok, kiedy zorientował się w strategii, jaką przyjął Amazon: „Głupi, myślałem, że to po prostu księgarnia. Tymczasem książki były sposobem na pozyskanie danych. Książki to ich strategia pozyskiwania klientów”¹⁵. Korzyści są dla nas ogromne, na czele z niską ceną oraz dostępnością rzadkich, niskonakładowych wydawnictw. Powstają nowe społeczności lektury, sprzyjające popularyzacji czytania i rozmów o lekturach. Jesteśmy częścią gigantycznej społeczności, a zarazem technologia daje nam złudzenie, że w tej księgarni-Babel jesteśmy sami. To, co tracimy, wydaje się głównie sentymentalne — materialność książki, zapach druku i papieru, kartkowanie, zróżnicowane formaty, rozmaite techniki ilustracyjne. Poważniejsze jest znikanie książek z domów oraz księgarni, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach i związane z tym rytuały przeglądania książek. Jeszcze nie sposób powiedzieć, jak zmieni się psychologia lektury „poza książką”, niemniej utrwalona na papierze tekstu, wzmocniona okładkami, korespondowała dobrze z myśleniem o języku jako o rzeczy, a nie tylko o wirtualnym znaku ewokującym treść. Spór o materialną formę lektury, choć istotny, wydaje się jednak drugorzędny wobec pytania, czy demokratyzacja i komercjalizacja lektury osłabiające jej silny związek ze szkołą, z biblioteką, księgarnią, krytyką literacką czy z uniwersyte-tem pomogą książce i czytelnikowi blakającemu się pośród milionów tekstów możliwych do ściągnięcia. I jeszcze jedna wątpliwość: co stanie się z czytaniem książek czytanych wcześniej przez innych? Z tym kosmosem podawania sobie prze/za/czytanych książek, które niosą na sobie ślady dotyku innych lektur? W części będzie to świat utracony. Jeśli uznać, że książki są przeżytkiem, „to znaczy samo przez się, że notatki na marginesach należą do przeszłości. Ale może jest odwrotnie i interaktywność jest dowodem ich rozkwitu, a orędownicy książek elektronicznych zdają się widzieć możliwość wyrażenia czytelnicznych pragnień poprzez uwagi. Nawet jeśli format książek zmienia się dramatycznie, czytelnicy prawdopodobnie wciąż będą umieć z nimi rozmawiać, dzięki jakiejś postaci uwag i zapisków”¹⁶.

¹⁵ G. PACKER: *Cheap Words*. „New Yorker” 17th February 2014, s. 69.

¹⁶ H.J. JACKSON: *Marginalia. Readers Writing in Books*. New Haven & London 2001, s. 266. (Przekł. — K.K.).